

Wielkie (o)burzenie Pałacu Kultury i Nauki

16 listopada 2017

Jedni z czołowych polityków PiS szokują i wywołują burzę w mediach z historią w tle. Wicepremierzy Gliński i Morawiecki nie widzą przeszkód, by zburzyć symbol Warszawy – Pałac Kultury i Nauki. Nie jest to jednak pomysł nowy. Co i rusz słowa o burzeniu „Pekinu” pojawiają się w debacie publicznej niczym starożytne *ceterum censeo PKiN delendam esse*.



22 lipca 1944 roku w Chełmie ogłoszono komunistyczny Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, zaś w 1952 roku uchwalono Konstytucję PRL. 22 lipca był wielkim, corocznym świętem Polsku Ludowej. Tego właśnie symbolicznego dnia w roku 1955 do użytku oddano w Warszawie Pałac Kultury i Nauki. Zbudowany w ciągu trzech lat jako „dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego”, już w 1953 roku, dwa dni po śmierci Józefa Stalina, otrzymał jego imię. Dla jednych to mimo upływu lat symbol komunizmu, który jak nic innego powinien zostać zburzony, dla innych z kolei to nieodłączny element panoramy Warszawy, jeden z jej ważnych symboli i atrakcji turystycznych.

Dyskusja o tym, czy w przestrzeni nowoczesnej i demokratycznej stolicy jest miejsce na relikw radzieckiego nacisku powraca co i rusz od ponad 25 lat. Już po 1989 roku pojawiły się pierwsze propozycje zabudowy otoczenia pałacu, z pomysłem wyburzenia go włącznie. „PeKiN”, jak nazywali go warszawiacy, na 40-lecie miał nawet zostać rozebrany i zwrócony Rosjanom jako nieudany prezent. Na szczęście był to tylko primaaprilisowy żart.

Piszę „na szczęście”, bo jako urodzony w latach 1980. warszawiak nie rozumiem postulatu zburzenia Pałacu Kultury. Nie rozumiem go także jako wykształcony historyk. Nie rozumiem go w końcu tak po prostu, na chłopski rozum – wyburzenie PKiN i postawienie na jego miejscu innej budowli pociągnęłoby za sobą gigantyczne koszty. A po co one nam, podatnikom? Minister Morawiecki mówi, że chciałby, żeby ten relikw komunizmu zniknął i żeby powstało w tym miejscu coś nowego. Idąc tym tropem to trzeba by wyburzyć pół Warszawy, której prawie każdy budynek jest przecież obiektem socrealistycznym lub powstał z komunistycznych pieniędzy.

Idźmy zatem za ciosem i przebudujmy Plac Konstytucji z jego masywnymi pomnikami przodowników pracy albo Stare Miasto. Zburzmy też wiele innych relikwów, będących przypomnieniem trudnej i bolesnej historii – ot np. Malbork jako symbol krzyżacko-niemieckiego nacisku na dawnych Polakach. A tak bardziej na poważnie, może usuniemy obóz w Auschwitz-Birkenau? W obu przypadkach nikt nie rzuciłby takiego pomysłu, bo w obu przypadkach wszyscy zgodnie mówimy o ważnych miejscach pamięci, o fragmentach naszej historii.

Dwa lata temu, na 60-lecie Pałacu Kultury i Nauki działacze Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie postulowali o zburzenie Pałacu powołując się na fakt, że wiele samorządów gminnych zdecydowało się na rozbiórkę pomników sławiących Armię Czerwoną i jej żołnierzy. Organizacja w odpowiedzi na huczne celebrowanie urodzin Pałacu wzywała władze Warszawy, aby uczciły 60. rocznicę oddania budynku do użytku decyzją o zburzeniu go. Tego

architektonicznego monstrum, mającego przypominać Polakom, że są niewolnikami Sowietów.

Oczywiście nie zabrakło wycierania sobie twarzy polską historią. W eter poszedł zatem zapomniany przez wielu Polaków przykład soboru Świętego Aleksandra Newskiego na placu Saskim. Dla przypomnienia – świątynię wzniesiono na polecenie zaborczych władz rosyjskich, by stanowił widoczny symbol carskiego panowania na ziemiach polskich. Władze odrodzonej Rzeczypospolitej nie miały najmniejszych wątpliwości, aby tę budowlę szybko rozebrać, ponieważ jej istnienie uwłaczało powadze niepodległego państwa.

Sobór podzielił los wielu świątyń prawosławnych w Warszawie wybudowanych w okresie zaborów i rozebranych po odzyskaniu niepodległości. Decyzja rozbiórki spowodowana była jednak silnymi nastrojami antyrosyjskimi i antyprawosławnymi w całym społeczeństwie II Rzeczypospolitej, a nie z powodu jednostkowych opinii. Warto dodać, że ważnym argumentem za rozbiórką soboru było to, że świątynia zajmowała jeden z najważniejszych placów Warszawy, a po opuszczeniu miasta przez urzędników i wojska rosyjskie, tak wielki budynek sakralny nie był już potrzebny wiernym prawosławnym w mieście. Ponadto budowla uległa uszkodzeniu podczas I wojny światowej, a źle przeprowadzone naprawy dodatkowo pogorszyły jej stan. W całej „aferze o burzenie” Pałacu brakuje mi jednak argumentów tego kalibru. Widzę tylko jednostkowe chciejstwo.

Rozumiem, że dla wielu starych warszawiaków może stanowić pamiątkę czasów, których nie chcieliby wspominać. Czasów bolesnych, kiedy komunistyczne władze rozdzieliły, rozerwały wiele rodzin i pognębiły ich przedwojenną harmonię oraz spokój. Górujący posępnie nad Warszawą lat 1955-1989 Pałac, niczym tolkienowska wieża Saurona, mógł przypominać o „Wielkim Bracie”, który może zgnieść Polskę w żelaznym uścisku. Nie bez przyczyny w „Małej apokalipsie” Tadeusza Konwickiego Pałac góruje nad miastem jako posępny symbol komunizmu i dominacji ZSRR nad schorowanym PRL i to właśnie na jego schodach główny

bohater ma dokonać samospalenia. W sprawie opinii o Pałacu oliwy do ognia dolewają liczne legendy o rzekomych tajnych schronach przeciwiatomowych, ukrytych przejściach i pałacowych salach.

Dziś jednak, dla młodego pokolenia, Pałac nie jest już symbolem zniewolenia. Możemy go lubić lub nie, ale dziś jest funkcjonalnym i dobrze zrobionym budynkiem architektury socrealistycznej, która przecież nie może zostać wymazana z kart historii. Jaka by ona nie była, musi być zapamiętana w każdym aspekcie.

Pałac Kultury i Nauki, w przeciwieństwie do soboru Świętego Aleksandra Newskiego, nie tylko w okresie komunizmu, ale także po jego upadku pełnił i nadal pełni wiele ważnych funkcji społecznych i kulturalnych. To właśnie tutaj mieści się dla wielu osób kultowa wręcz Sala Kongresowa. To właśnie tutaj organizowane są Międzynarodowe Targi Książki, a swoje siedziby ma wiele firm, muzeum Techniki, planetarium, Pałac Młodzieży z pływalnią; tutaj w końcu mieszczą się kina, teatry oraz instytucje naukowe. Zegar na szczycie Pałacu Kultury i Nauki jest drugim pod względem wielkości w Europie, jest także najwyższym umieszczonym zegarem wieżowym na świecie. „PeKiN” to niezaprzeczalny zabytek i symbol Warszawy, oraz obowiązkowe miejsce dla wycieczek, które odwiedzają stolicę.

Wpisanie Pałacu Kultury do rejestru zabytków w 2007 roku odnowiło stare spory wśród Polaków, czy PKiN winien być zburzony lub nie i stąd właśnie powracający niczym bumerang temat. Martwi mnie jednak, że pomysł rzucił minister kultury, który o miejsca pamięci powinien dbać i minister rozwoju, który nie powinien narażać kraju na finansowe perturbacje. Nie będę jednak wnikał w motywacje polityczne, które z reguły szukają tematów zastępczych, by przykryć to, co naprawdę mogło wzburzyć wyborców.

Ja osobiście uważam, że Pałac Kultury i Nauki jest nierozzerwalnie związany z miejską tkanką Warszawy. To jej

serce. Dla mnie Pałac Kultury i Nauki to oczywiście przede wszystkim miejsce spotkań, znak rozpoznawczy Warszawy, bez którego nie wyobrażam sobie mojego miasta. Rozumiem jednak tych, którzy widzą w nim tylko symbol stalinowskiego buta nad Polską. Ale po co od razu burzyć – wystarczy, że ten budynek pozostanie tym, czym jest, czyli symbolem pamięci o komunizmie.

Autorstwo: Marcin Sałański

Zdjęcie: [pwłodkowski](#) (CC0)

Źródło: [Histmag.org](#)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](#)